

Bel.

Walka z demoralizacją.

Łamanie praw Bożych, gwałcenie nakazów przyrody, słowem to, co nazywamy demoralizacją, mści się niweczeniem największych wartości w człowieku.

Gdy więc zło takie, niby zarazek chorobotwórczy, wtargnie do organizmu społecznego, gdy osaczy-zdrowe jego komórki i grozi całości śmiertelną chorobą, zrywamy się do walki, spieszymy leczyć, naprawiać, ratować.

„Dobłą i zbawienną jest walką“, — rzekł przed wiekami pewien mędrzec, — „gdy zwraca się przeciw namiętności serca, ciemnocie umysłu, chorobie ciała“. Demoralizacja nie się nam w skutkach swych wszystkie te trzy klęski: serce nurza w błoto rozwydrzonych namiętności, inteligencję zaciemnia, a ciało rzuca na pastwę najwstrętniejszych chorób.

Lecz w trakcie usiłowań trzebieńia złego spostrzegamy, że jest ono dziwnie nieuchwytnie, że gnieździ się wszędzie, jest na każdym miejscu w najrozmaitszych przejawach i odmianach; więc w salonowej rozmowie, w rozumowaniu i dysputach młodzieży, w obyczajach i strojach, w literaturze i sztuce, w widowiskach i rozrywkach, aż wdół do najniższych, godność ludzką doszczętnie hańbiących zabaw ulicy i ustronnych gabinetów.

Na jednej z scen zagranicznych pojawiła się ongi satyra, charakteryzująca doskonale ten stan rzeczy. Oto treść: Do piekieł od dłuższego już czasu nie doszło żadne echo wielkich zbrodni; więc zatroskał się szatan, czy świat nie wymyka się mu z rąk. Śle tedy swego delegata, aby zbadał sprawę. Lecz oto z czem spotyka się poseł po swoim na ziemię wyładowaniu: Gdzie spojrzeć swawoli tłum, lekko myślny, bezkrytyczny, sztucznie wesoły, z wszystkiego drwiący, półnagi, elegancki, pachnący; — gonia ludźle za hasłami używania, proklamują nowożytni reformatorzy prawa do wszelkiego rodzaju nadużyć. Perorują coppers prawomoralistów, ugania się policja obyczajowa, grzmia nakazy i zakazy urzędowe, lecz wszystkie te zakusy ratunkowe spłókuje z powierzchni sza-

lona fala ludzka i pędzi naoslep w takt muzyki i tańca ku otchłani zniszczenia. Śmieje się radośnie szatan i z wesołą nowiną o szaleństwie, któremu uległa ludzkość, wraca przed tron swego władcy.

Nam także zdaje się nieraz, że świat oszalał, a stroskani bezowocnością walki, stawiamy twierdzenie, że zepsuło się społeczeństwo, spodleli ludzie.

Twierdzenie takie zdaje się być jednak mylnem: Nie ludzie naogół stali się gorszymi; lecz przesunęły się pojęcia o złem i dobrem, dozwolonem i niedozwolonem, zmieniły się zasady, jakimi bezkrytycznie zwykły się rządzić szerokie masy.

Większość społeczeństwa składa się zazwyczaj z jednostek przeciętnych, t. zn. nie złych, lecz raczej słabych i niewyrobionych, noszących w sobie do równych części wszelkie możliwości ku złemu lub dobremu. Zewnętrzne okoliczności, hasła chwili, przeżycia i wrażenia osobiste decydują, czy w danym człowieku ujemne lub dodatnie pierwiastki uzyskują przewagę. Jednostki silne, jednolite w złem lub dobrem, to zazwyczaj nieliczne wyjątki. Że zaś większość jednostek ludzkich słaba jest, bo nieuzbrojona wyrobionem poczuciem swej odrębności i wartości indywidualnej, wskutek czego cierpi na lęk przed krytyką współbliźnich, przeto ucieka się, jako do najpewniejszej ochrony, do zlania ścisłego z otoczeniem, przystosowania do niego, rozplynięcia na tle zabarwienia bieżących idei i hasel.

Objaw ten daje się najlepiej zaobserwować w dziedzinie mody. Z pod nakazów mody bieżącej nie śmie się przeważnie wyłamywać nikt, chociażby dana moda była w najbardziej rażącej sprzeczności z indywidualnymi potrzebami jednostki.

Z tej właściwości tłumu nietrudno skorzystać, gdy chce się znieprawiać społeczeństwo; hasła i zasady rzucone tak zrećnie, że staną się kwestją ogólnej mody, znajdują na pewno echo. Że zaś przewrotne zasady, jakimi zatruwa się obecnie społeczeństwo, schlebiają takim ogólnym błędem natury ludzkiej jak lenistwo, zmysłowość i próżność, znalazły one grunt tem podatniejszy, rozkrzewiły się tem bujniej, są tem trudniejsze do wykorzenia.

W formie akcji ratunkowej niedość roznosić przez pisma i słowo idee dobre, niedość pouczać i przekonywać. Najsilniejszą bronią bowiem byłby zorganizowany, żwarcie przeprowadzony dobry przykład, zdolny pociągnąć, zadziwić, przekonać. „Nauczamy przykładem“, mówi Francuz w przysłowiu, i nic słusniejszego nad tę maksymę.

Lecz taki sposób zaradzania złemu odnosić się może wyłącznie do tej części zagrożonego społeczeństwa, która żyje w uregulowanych warunkach codziennych potrzeb. Wobec

tak częstych dzisiaj katastrof finansowych i życiowych, coraz to oddziela się jakaś jednostka od bezkłopotliwie rozba-
wionego tłumu i pada bezradnie na bruk wielkomiejski. Coś tam zawiodło, coś się zepsuło, i oto skończone bezmyślne gody
życiowe. Jeśli jednostką wykolejoną będzie kobieta, najgor-
szym wrogiem stanie się jej własna słabość, fałszywe zasady,
nieporadność życiowa. Upadek zgotuje sobie sama.

Kobieta dawniejsza, stawiona wobec konieczności samo-
dzielnego bytu, lepiej była opancerzona dziedzicznie przeję-
tami nakazami moralnymi; to też broniła się długo, nim ule-
gła pokusie. Na pokusy zaś i walkę narażoną bywała koba-
ieta dawniejsza zawsze w przypadku konieczności wyodrę-
bnienia się z rodziny, gdyż mężczyzna uważał ją, jako sa-
motną i bezbroną, za swój łup naturalny. Pojęcie takie koja-
rzyło się u niego zupełnie logicznie z przekonaniem o jego
wyłącznych przywilejach w dziedzinie moralności. Obecnie
jednakże kobieta samodzielna jest zjawiskiem tak powszed-
niem, że większość mogłaby przejść przez życie bez naraże-
nia się na niebezpieczeństwo. Lecz niebezpieczeństwo spo-
czywa w nich samych; za cenę spokojnego i wygodnego ży-
cia gotowa niejedna dużo poświęcić. Zasadniczo nie pragną
te kobiety złego, wdzięczne będą każdemu za pomoc i ochro-
nę, lecz ulegną, gdy będzie za ciężko. Duch męczeńskiej wy-
trwałości rzadko teraz zakwita wśród szerokich mas.

Takim to wykolejonym, a słabym należy spieszyć na ra-
tunek, jeżeli zaradzać pragniemy mnożeniu się szeregów istot
straconych dla społeczeństwa i Boga. Dach nad głową, kawa-
łek chleba na okres czekania za ustaleniem bytu, pomoc
w uzyskaniu pracy, to najkonieczniejsze pogotowie ratunko-
we na pierwsze chwile.

Często słyszymy z ust osób pracujących społecznie skar-
gi przeciwko pupilom dobroczynności, nie godzącym się na
przyjęcie każdej proponowanej im pracy. Oburzenie takie nie
zawsze bywa słusznem. Pracę, którą takim rozbitkom życio-
wym ofiarujemy, należy przystosować do zdolności, sił, a na-
wet poniekąd do przynależności klasowej danej osoby. W nie-
przyjęciu pracy może być czasem raczej sumiennosc niż zła
wola, bo trudno przecieżyć wykonać dobrze zadanie sobie zu-
pełnie obce lub przechodzące siły. Poniekąd nawet z uprze-
dzeniami nieprzygotowanych na konsekwencje katastrofy ży-
ciowej liczyć się należy, aby nie odstraszyć, nie zniechęcać.

Osoba, któraby pogodnie i chętnie szła o kilka stopni
społecznych niżej, jeła się bez szemrania pracy, zupełnie do
jej całego dotychczasowego życia nieprzystosowanej, byłaby
jednostką tak silną, tak wewnętrznie wyrobioną, że znalazła-
by na pewno swą drogę przez życie, mimo chwilowego roz-
bicia, bez obcej pomocy; naszym zaś zadaniem jest nade-

wszystko wspieranie chwiejnych i słabych. Tak samo liczyć się powinniśmy z przynależnością klasową dzieci, które jako opuszczone przyjmujemy pod naszą opiekę. Jeżeli bowiem dzieci, dziedziczące po szeregu generacji potrzeby kulturalne, zepchniemy udzielonem im wychowaniem przemocą pomiędzy proletarjat, to damy społeczeństwu malkontentów, wydzierających się wiecznie poza zakreślone im ramy życiowe. Dziewczynki takie będą materiałem bardzo podatnym na wykolejenie i upadek.

Jeżeli pospieszymy z pomocą na najniższe szczeble społeczne, to spotkamy tam istoty jakoby predestynowane na upadek i zepsucie. Są to dzieci rodzin moralnie bezwartościowych lub nędzą tak zgnębionych, że poza niedostatecznym zaspokojeniem głodu brak im sił i inicjatywy do jakiegokolwiek o własne dzieci troski. Nie dość tedy, że dusze tych dzieci formują się pod wpływem brudu, wszelakiej brzydoty, zawieruch rodzinnych w formie przekleństw i bójek, nie dość, że życie przestaje mieć dla nich tajemnice już w okresie wczesnego dzieciństwa, to jeszcze nikt nigdy nie zapyta się o zachowanie i postępy w szkole, nikt nie pochwali za czyny dobre, nie skarci sprawiedliwie za złe. Sypią się wprawdzie często szturchańce i wymyślenia, ale jako konsekwencje złego humoru opiekunów, a nie rzeczywistych przewinień wychowanków. Nikt też nie skontroluje atmosfery rodzinnego domu dziecka w okresie przygotowania tegoż do Sakramentów św., nikt nie bada, czy duszyczka naprawdę odświeżnie się przystroiła, czy też tylko dobra pamięć dziecka przy egzaminie przyczyniła się do przyjęcia w poczet kandydatów wybranych. W 14-ym roku życia opuszczają dzieci tak wychowane szkołę. Oddanie w zawodową naukę bywa najczęściej z powodu kosztów i braku odpowiedniej garderoby niemożliwym. O ile renoma rodziny jest nieszczególna, nikt nie chce nawet dziecka przyjąć; pracy najczęściej znaleźć nie może. Zaczyna się więc włóczyć po ulicy, z wiecznie głodnym żołądkiem, w zniszczonej garderobie, z nudą i pustką w głowie. Chłopców nęca w tym okresie papierosy, niepokoí cudza własność, interesują wszelkie zbiegowiska i awantury uliczne. Do dziewcząt zbliżają się pierwsze pokusy. A czyż są jakie wartości w ich duszy, któreby je przed złem ochroniły?

„O ty przekłeta chwilo
Straszliwe nieba i piekła,
Kiedy się do mnie pokusa
Z żarzącym szeptem przywlekła“

mówi Kasprowicz przez usta pokutnicy Marji. Kiedyś po latach wielu, na szpitalnem łożu powtórzy może dziewczę tę skargę bolesną, lecz narazie życie woła, świat mieni się ku-

sząco najponętniejszemi barwami, a w sercu dziewczyny nie ma nic, coby ją od grzechu uratować mogło.

„Kiedy uciekłam od matki
Szatana wzięwszy pod ramię,
Łzom jej urągam i prośbom,
Duszę niewinną plamię“.

Niezawsze płacze matka nad upadkiem córki, gdy bieda była bardzo dokuczliwa, a opiekun okazał się hojnym i łaskawym. Dziewczęta tej kategorii nie przyłączają się prawie nigdy do organizacji młodzieży; są za biedne, zanadto obdarte, nikt ich w domu do tego nie zachęci, przeciwnie, nieraz wskutek najrozmaitszych uprzedzeń zakazuje im się tego.

Rzecz jasna, że nie można wszystkich dzieci zagrożonych zabierać do zakładów wychowawczych, odrywać od środowiska z którego pochodzą: nie starczyłoby sierocińców, czy innych odpowiednich instytucyj. Zresztą odrywanie dziecka od rodziny, o ile nie panuje w niej jeszcze zupełna zgnilizna, nie jest dobrem, a masowe wychowanie też niezawsze dodatnie daje rezultaty.

Jakżeby więc wyglądać mogła w tym wypadku akcja ratunkowa? Dzieci otrzymywałyby mogły, już od wczesnego dzieciństwa, opiekunki, rekrutujące się z pośród osób inteligentnych, pracujących społecznie, któreby je odwiedzały, czuwały nad ich rozwojem i potrzebami, a nadewszystko starały się o dalsze kształcenie zawodowe natychmiast po wyjściu dziecka ze szkoły. W dzieciach drzemia często gotowe już pragnienia i zdolności co do przyszłego zawodu. Spełnienie takich pragnień, skierowanie myśli i uwagi na upragnioną pracę zapobiegnie niezdrowym zachciankom, odgrodzi od pokus. Wyszukanie dzieci nie sprawi żadnych trudności; spotykają je stale na swej drodze osoby czuwające, czy to z ramienia instytucyj dobroczynnych, czy urzędów miejskich, nad najbiedniejszą ludnością miasta.

Z jakiej nędzy wyratuje się duszyczki przyjęte w opiekę, przekonać się może każdy, kto, baczenie obserwując, zejdzie na tę dolinę łez.

Nie potrzeba nam zwiedzać paryskich czy londyńskich zaułków, rozstawionych przez sensacyjne powieści, aby poznać zło i brud moralny we wszystkich jego odmianach. Spotkamy bowiem u siebie, na rodzimym gruncie naszych większych miast wszystkie rodzaje nadużyć i perwersji, wszelkie przewrotności i bluźniercze pojęcia; spotkamy całe rodziny pożerane przez zakaźne choroby, wraz z wszelkimi dla dalszych pokoleń skutkami; a gdy obraz ten uzupełnimy alkoholizmem i kryminalnemi skłonnościami, kwalifikującemi w niektórych rodzinach każde podrastające dziecko do domu poprawy lub więzienia, to lęk zdjąć nas musi przed własną ciężką

odpowiedzialnością, o ile wedle sił nie pospieszymy na ratunek. I nie ludźmy się, że żadna kropla z tego bagna nie bryzgnie nigdy do naszych czystuśkich mieszkań, do naszych higienicznych sypialni. Złączeni bowiem jesteśmy wszyscy poprzez całe społeczeństwo ponurym korowodem gorszycieli i zgorzonych, uwodzicieli i ofiar, korowodem sunącym upiornie wskroś różnic klas i sfer społecznych, a wlokącym za sobą chorobę ciała, ciemnotę dla umysłu, truciznę dla serca. Wpatrzeni w ten ciemny obraz, czujemy, że walkę rozpocząć trzeba, walkę wytrwałą i energiczną, już nietylko z przyczyn wyższych, lecz wprost przez instynkt samozachowawczy, przez obawę przed zalewem.

Lecz aby przeprowadzić akcję, zdolną zaważyć na szali dzisiejszych stosunków, przeciwdziałać naprzykład skutecznie szerzącym się zasadom destruktywnym, przez narzucenie innych, lepszych wierzeń i przekonań, trzeba umieć łączyć się w silne zwarte kadry, świadome siebie i swych celów, ożywione jedną, wspólną myślą, podlegające, mimo rozprzestrzenia po całym obszarze kraju, jednemu kierownictwu.

W tem jednakże przeszkadzają nam rdzennie polskie wady i błędy charakteru, jak: niechęć do autorytetu i posłuchu, kierowanie się uczuciem, miast rozumem i wolą, podleganie krótkotrwałym uniesieniom, których następstwem była apatia, leniwa beczyność i zupełne zapomnienie o powziętych w chwili podniesionych uczuć postanowieniach.

To też nasze organizacje kobiece, oświatowe, które w pierwszym rzędzie byłyby powołane do takiej akcji obronnej, robią wrażenie wojska w rozsypce, oddziałów partyzantycznych, działających pod kierunkiem mniej lub więcej zdolnych oficerów, lecz wzdragających się iść pod jednym sztandarem, pod wspólną naczelną władzą. Takie luźne oddziały tracą najczęściej drogę i orientację, co czyni je niezdolnymi do spełnienia jakichkolwiek zadań większych, zdolnych zniewolić szerokie masy. Nigdzie też przeciwnicy dzisiejszego porządku społecznego nie mają tak łatwej pracy i tak podatnego pola działania jak u nas.

Przychodzą oni bowiem zbrojni organizacją karną i mądrze kierowaną, my zaś, pilnując zadowolenia ambicji lub netykalności indywidualnych zapatrywań, wrogich zakus odprzeć nie mamy siły.

Niesienie pomocy rozbitkom życiowym, zagrożonym upadkiem, wymaga znów organizacyj zasobnych, nietylko w odpowiednie wiadomości, lecz nadewszystko w środki materialne, gdyż budowanie domów dla samotnych kobiet twórczenie warsztatów pracy, (domy pracy, — maisons d'assistance) unormowanie stosunków ze źródłami pracy, uregulowanie zbytu na przedmioty wykonane, bez środków pieniężnych przeprowadzić się nie dadzą. Nie wynika z tego wszakże,

aby środków takich społeczeństwo nasze dostarczyć nie było w możności; na przeszkodzie stają tutaj: obojętność, brak zainteresowania i zrozumienia dla ważności takiej pracy, wreszcie egoizm, umiający pamiętać wyłącznie o własnych potrzebach i brakach.

Najmniej może trudności nastęrcza załatwienie kwestji najwięcej palącej, to jest zorganizowanie opieki nad dziećmi moralnie zagrożonemi. W porozumieniu z władzą szkolną i miejskimi komisjami ubogich utworzyć należałoby patronaty z osób inteligentnych (zwracamy się przedewszystkiem do kobiet młodych, nieobarczonych żadną pracą zawodową) któreby nad dziećmi takimi czuwały, brały udział w konferencjach rodzicielskich, odwiedzały dzieci w ich mieszkaniach oraz starały się wpływać dodatnio na otoczenie dziecka. Poznawszy wcześniej zdolności i pragnienia swoich pupilów co do ich przyszłego zawodu, winna następnie opiekunka, nie dozwalając na tracenie czasu w próżniactwie i odwykanie od dyscypliny szkolnej, przekazywać poruczone swej opiece dzieci w naukę zawodową. Rzecz jasna, że opieka dalsza zawsze jeszcze będzie wskazana, aż do czasu, w którym dziecko dojrzawszy fizycznie i moralnie, samo za siebie odpowiadać będzie zdolne.

Pobieżny ten szkic niektórych możliwości zapobiegania szerzącej się demoralizacji zaznacza jedynie drogi, jakimi iśćby należało, aby pracę zapoczątkować. Kulturalne kraje ościennie dostarczają nam wzorów pracy takiej w pełni rozwoju; rozpatrzywszy się w nich, poznajemy dopiero, jak wielkie pod tym względem panuje u nas zaniedbanie.

R.

Na marginesie sprawozdania rocznego Poznańskiego Związku Młodzieży Polskiej.

W całej naszej katolickiej akcji społecznej są niewątpliwie najsprawniejszą organizacją — jeżeli się bierze pod uwagę całe terytorjum Polski — Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Zdołały one stworzyć już ruch, którym możemy się i przed katolicką zagranicą poszczycić. Ten sąd o pracy Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej umacnia się, gdy spoglądamy w wykrój tego ruchu, mając przed sobą wydane przed kilku tygodniami sprawozdanie poznańskiego Związku Młodzieży Polskiej (męskiej) za rok 1926¹⁾.

¹⁾ Jak pracują Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej? Sprawozdanie Związku Młodzieży Polskiej w Poznaniu za rok 1926. Nakładem Związku Młodzieży Polskiej w Poznaniu. Poznań, 1927, str. 46.

Już fakt, że sprawozdanie to wyszło w objętości prawie 3 arkuszy druk, wskazuje na to, że działalność Związku i skupionych w nim Stowarzyszeń musiała toczyć się wartkim i szerokim prądem. Lecz i zewnętrzna forma sprawozdania, ilustracje i t. p. świadczą, że kierownicy tej organizacji wkładają w swą pracę wiele staranności i mają pod tym względem daleko idące ambicje. Słowem, biorąc już do ręki to sprawozdanie, ma się to wrażenie, że chodzi tam o robotę wcale poważną.

I rzeczywiście, przerzucając jedną kartę po drugiej tego sprawozdania, śledzi się z żywym zainteresowaniem i wielkiem zadowoleniem szczegóły tej roboty. Widzi się bowiem jej systematyczność, celowość, rozległość, postępowość. Radosna to lektura, bo „takie będą rzeczypospolite, jakie wychowanie ich młodzieży“. Równocześnie jednak nasuwa się cały szereg uwag ogólniejszego charakteru. Niewątpliwie bowiem potrzebują Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, mimo tak znacznego rozwoju, rozbudowy i pogłębienia swej akcji. Nie mają one przecież poza sobą jeszcze długiej tradycji i nie wyszły one jeszcze zupełnie z okresu szukania środków, sposobów i dróg właściwych. To też muszą wykazywać pewne braki, niedomagania. I dlatego też korzystamy z tej sposobności, jaką nastęrcza to sprawozdanie roczne Poznańskiego Związku Młodzieży Polskiej, by nawiązać tu szereg uwag zasadniczych, odnoszących się do tej akcji wogóle. Poszczególne dane tego sprawozdania będą nam tu służyły tylko niejako za odskocznnię do pewnych krytycznych rozważań o całym ruchu, bez ograniczenia tychże do tego jednego Związku. Dlatego też uwzględniamy jeszcze częściowo sprawozdanie ogólnokrajowej centrali tej akcji, tj. Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za r. 1926¹⁾; to sprawozdanie omówiono już dawniej na tem miejscu²⁾.

Nasamprzód zajmiemy się zewnętrzną stroną tej akcji. Liczbowy jej stan przedstawia się tak, że z końcem roku sprawozdawczego liczył Poznański Związek 265 Stowarzyszeń, do których należało 14161 członków czynnych, 648 wspierających i 714 honorowych. Jest to już liczba poważna. Blisko 15 000 młodzieży zrzeszonej to dorobek wcale ładny pracy stosunkowo niedługiej. A w ostatnich miesiącach organizacja jeszcze wzrosła, gdyż, jak wspomina sprawozdanie, przed końcem r. 1927 było już przeszło 350 Stowarzyszeń, t. j. przeszło 32% więcej. By jednak móc należycie ocenić siłę tego ruchu, nato potrzebowalibyśmy liczb względnych, któ-

¹⁾ VIII. sprawozdanie Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za rok 1926. Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, Poznań, 1927, str. 63.

²⁾ C. Wolniewiczówna: „Rezultaty pracy Zjednoczenia Młodzieży Polskiej“, Przewodnik Społeczny, r. VIII, str. 343 i nast.

rych jednak sprawozdanie nie podaje. Chodziłoby mianowicie najpierw o stwierdzenie, jaki odsetek młodzieży zarobkującej należy do organizacji. Centrala Zjednoczenia oblicza, że skupia ono mniej więcej 3% ogółu ogólnej młodzieży. W Związku poznańskim będzie ten odsetek niechybnie znacznie większy. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę stan liczebny analogicznej organizacji młodzieży katolickiej w Niemczech, jaką jest „Verbandszentrale der Katholischen Jugend- und Jungmännervereine Deutschlands“ w Dysseldorfie, która skupia ok. 400 000 młodzieży męskiej¹⁾, to porównanie wypadnie jeszcze bardzo na niekorzyść naszej organizacji. Biorąc bowiem stosunek liczebny młodzieży zrzeszonej w Stowarzyszeniach do ogółu ludności katolickiej na terenie działalności Związku, musiałby on mieć przeszło 40 000 członków, jeżeliby miał dorównać w odpowiednim stosunku organizacji niemieckiej. Dystans jest więc bardzo wielki. A tymczasem i Niemcy nie są jeszcze zupełnie zadowoleni z stanu liczebnego swych stowarzyszeń młodzieży katolickiej. Ma więc Związek wiele do doganiania. Możliwość ekspansji jest jeszcze bardzo obszerna. I tę możliwość trzeba wyzyskać. Trzeba przede wszystkim, by odpowiednie czynniki starszego społeczeństwa, jak duchowieństwo, nauczycielstwo, ziemiaństwo, inteligencja urzędnicza i zawodów wolnych, więcej niż dotąd zainteresowania okazywały temu ruchowi młodzieży polskiej. Szczególnie duchowieństwo i nauczycielstwo mogą pod tym względem wiele zrobić. Bez tej pomocy trudno marzyć o takim rozwoju organizacji, by mogła ona objąć młodzież polską przynajmniej w takich rozmiarach, jak to ma miejsce w Niemczech. Naturalnie, że wielką rolę odegrać tu może też siłą atrakcyjna Stowarzyszenia, sprawnie pracującego. I powiększenie tej siły atrakcyjnej to niezmiernie ważne zadanie członków patronatu, pod których to egidą pracują zarządy. Należy przecież o tem pamiętać, że wzrost szeregów młodzieży, zorganizowanej w Stowarzyszeniach, to wzmocnienie tamy, chroniącej społeczeństwo nasze przed falami wywrotu.

Orientację co do rozwoju organizacji ułatwiłoby też zestawienie, jaki odsetek parafij ma Stowarzyszenia Młodzieży. Wobec tego bowiem, że na terenie jednej parafii pracuje nie raz kilka Stowarzyszeń, nie daje sama liczba Stowarzyszeń jeszcze poglądu na to, w jakim stopniu parafje ogarnięte są tym ruchem. Rzuciłoby to też pewne światło na rolę duchowieństwa parafjalnego w tej dziedzinie. Ksiądz parafjalny bowiem to naturalny opiekun tej akcji. I nikłą może być tylko ilość tych parafij, w którejby nie było warunków

¹⁾ Ks. Dr. E. Kozłowski: „Katolickie organizacje młodzieży na zachodzie Europy“, Przewodnik Społeczny, r. VIII, str. 329.

dla istnienia Stowarzyszenia Młodzieży. A trzeba i to mieć na uwadze, że gdzie niema tych Stowarzyszeń, tam łatwiej wciskają się inne organizacje, mniej pożądane.

Bardzo ciekawe są dane sprawozdania, wykazujące, w jakim stopniu młodzież poszczególnych grup społecznych i zawodowych bierze udział w życiu organizacyjnym Stowarzyszeń. Otóż należało do nich pracowników kupieckich 3,5%, pracowników biurowych 5,3%, pracowników przemysłowych 7,6%, młodzieży rolniczej 41,5%, młodzieży rzemieślniczej 31,3%, młodzieży bez zawodu 5,2%, młodzieży bezrobotnej 5,6%. Główny więc kontyngent stanowi młodzież rolnicza i rzemieślnicza, bo blisko $\frac{3}{4}$ ogólnej liczby członków. Uderza jednak bardzo słaby udział miejskiej młodzieży robotniczej, t. j. pracowników przemysłowych. Bo chociażbyśmy zaliczyli do niej wszystką młodzież bezrobotną; to i tak jeszcze byłaby to cyfra wobec liczebności młodzieży tej grupy społecznej bardzo niska. Jest to objaw wprost niepokojący. Bo właśnie miejska młodzież robotnicza najwięcej jest zagrożona. Warsztaty pracy, do których ona staje, są tak często niestety rozsądnikami bezbożności i zepsucia. Niebezpieczeństwa otaczają ją tam zewszehstron, prądy wywrotowe nacierają na nią z szczególną gwałtownością. Potrzebuje ona dlatego szczególnej opieki. I od tej opieki, jaką mogą dać Stowarzyszenia, usuwa się ona sama. Bardzo więc poważne jest zagadnienie wciągnięcia i tej młodzieży w większym niż dotychczas stopniu do pracy Stowarzyszeń. Temu zagadnieniu należy poświęcić baczną uwagę, zarówno z strony central, czy to ogólnokrajowej czy związkowej, jak i Stowarzyszeń, bo chodzi tu o zjawisko powszechne¹⁾. Jest to jedno z najważniejszych zadań kierowników tego ruchu.

Pod względem zato zewnętrznej sprawności stoi organizacja na wysokości, jak o tem świadczy cały szereg szczegółów. Na pierwsze miejsce wysuwa się taki objaw, że na 265 Stowarzyszeń tylko 3 nie przysłały swych obowiązkowych sprawozdań rocznych. Kto miał sposobność dokładniejszego wglądu w pracę organizacyjną jakiego związku stowarzyszeń, ten wie dobrze, jaki to jest wielki sukces tak mała liczba Stowarzyszeń, uchylających się od sprawozdań. Dalej świadczy bardzo dobrze o całej pracy wielka liczba korespondencyj, wymienionych między Stowarzyszeniami i Związkiem. Na jedno bowiem Stowarzyszenie przypada 17—18 korespondencyj, wysłanych w roku sprawozdawczym do Związku. Żywy więc i ścisły był kontakt między lokalnymi grupami a centralą związkowa. Znak to, że zainteresowanie młodzieży sprawami organizacyjnymi było znaczne, że zarządy

¹⁾ VIII Sprawozdanie Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za rok 1926, str. 54.

pracowały sprawnie i pilnie i że Stowarzyszenia przyzwyczały się już do częstego komunikowania się z Związkiem. Potwierdza to jeszcze ten fakt, że liczba wysłanych przez Związek do Stowarzyszeń korespondencyj była niemal o połowę mniejsza niż liczba odebranych od tychże.

Najlepiej unaocznia może wzrost ruchu ten szczególnie, że biuro Sekretariatu Jeneralnego zatrudniało stale 9 pracowników, w tem 4 z wykształceniem akademickim, rozdzielonych na 3 wydziały: organizacyjny, wychowawczy i wychowania fizycznego. Jest to już więc biuro wcale poważne.

Główne jednak nasze zainteresowanie należy się nie tym zewnętrznym formom i przejawom akcji, lecz jej wewnętrznej treści. Chodzi tu mianowicie o to, co i jak robiono w poszczególnych dziedzinach pracy organizacji. Sądzymy zaś, że pod tym względem możnaby niejedno ulepszyć.

Postawienie na porządku dziennym dorocznego zjazdu patronów referatu: „O właściwą równowagę w różnych dziedzinach pracy stowarzyszeniowej“, świadczy, że kierownictwo Związku zdaje sobie dobrze sprawę z konieczności należytego wzajemnego ustosunkowania poszczególnych działów pracy w związku z ich znaczeniem oraz niedomagani w tym kierunku. Bo pewne niedomagania były. W całokształcie pracy, jak on się nam przedstawia w sprawozdaniu, wysunęły się niektóre działy pracy mniej ważne, drugorzędne przed główne, pierwszorzędne. Odnosi się mianowicie wrażenie, że przedewszystkiem dział wychowania fizycznego był o wiele lepiej postawiony niż działy, które w stosunku do hierarchji swych zadań powinny być na pierwszym miejscu. Ilustruje to najlepiej statystyka różnego rodzaju kółek, istniejących przy Stowarzyszeniach. Otóż kółek religijnych naliczono 14, oświatowych 17, abstynenckich 5, zawodowych 14, śpiewackich 55 a sportowych 122. Podobne zjawisko spotykamy w całym ruchu¹⁾. Niewątpliwie nie jest ono po myśli tych, którzy tym ruchem kierują. Tłumaczy się zaś ono tem, że wychowanie fizyczne przedstawia dziedzinę, w której praca idzie najłatwiej. Zresztą wielką pomocą służą tu władze wojskowe, które ten dział otaczają specjalną opieką. Wobec tego jest zupełnie zrozumiałe, że wychowanie fizyczne, którego wagę i znaczenie w ruchu młodzieży uznawają zresztą i deklaracje papieskie²⁾, lepiej się rozwinęło niż inne, ważniejsze dziedziny pracy. Zadaniem więc przedewszystkiem

¹⁾ VIII Sprawozdanie Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, str. 54.

²⁾ „Dobra bowiem pedagogja wymaga, aby wszelkie nauczanie, włączając i religijne nauczanie, było połączone z dobrymi i zdrowymi ćwiczeniami fizycznymi“ wyjątek z alokucji konsystorskiej Piusa XI. w dniu 24 grudnia 1927, por. Documentation Catholique, t. 19, nr. 410, szp. 72.

central jest rozbudowanie i pogłębienie pracy w tych właśnie dziedzinach.

Główną uwagę należy tu zwrócić na jak najściślejsze zespolenie całego tego ruchu z akcją, która nosi nazwę „akcji katolickiej“. Życzeniem bowiem Stolicy św., wyrażonem przede wszystkim kilkakrotnie przez Piusa XI, jest, by stowarzyszenia młodzieży katolickiej wzięły sobie „akcję katolicką“ za szczególne swe zadanie, były wprost jej podmiotem. A w ostatniej swej alokucji konsystorskiej w dniu 24 grudnia 1927 oświadczył Ojciec św. zupełnie wyraźnie, że „charakter naszych bardzo Nam drogich i cennych organizacyj „Akcji Katolickiej“ nie jest tylko przeważającą, ale z istoty swej „religijny“¹⁾). Dążeniem więc naszych Stowarzyszeń musi być, by tym życzeniom i wskazówkom Stolicy św. działa się w całej pełni zadość. Jest to zadanie niełatwe, o ile ma być należycie wykonane. Zjednoczenia i Związki winny opracować cały plan przygotowania i wdrażania młodzieży stowarzyszonej do „apostolatu świeckiego“, jakim jest w istocie swej akcja katolicka. W Belgii i Francji szczególnie mówi się obecnie wiele na temat udziału Stowarzyszeń młodzieży w akcji katolickiej²⁾). Jednak dokładnego programu i metod pracy w tej dziedzinie i tam jeszcze nie opracowano; dyskusja na ten temat obraca się dotąd przeważnie w ogólnikach. W każdym razie można u nas mieć nadzieję, że nastroje młodzieży stowarzyszonej ułatwią tę akcję katolicką. Podaje bowiem nasze sprawozdanie, że młodzież sama często domaga się wykładów na tematy religijne. Poza tem nietrudno będzie zapalić młodzież do idei „apostolstwa świeckiego“; idea ta zawiera bowiem w sobie wiele momentów, które pociągają wrażliwe młode dusze.

Za wielki sukces Związku w dziedzinie wychowania religijno-moralnego należy uważać, że już w łonie 36 Stowarzyszeń odbyły się w ciągu roku sprawozdawczego rekolekcje dla młodzieży. Niewątpliwie jednak nie będzie Związek uważał tej cyfry za maksymalną, jaką osiągnąć można. W staraniach swych o rozpowszechnienie rekolekcji jako jednego z głównych środków wychowania religijno-moralnego młodzieży stowarzyszonej musi się jednak on liczyć z poważnymi trudnościami, na które będzie napotykał. I dlatego uważamy, że zalecałoby się rozbudować wydział wychowawczy Sekretariatu Jeneralnego wzgl. stworzyć w obrębie tego wydziału sekcję wychowania religijno-moralnego z osobnym księdzem jako kierownikiem, zadaniem tej sekcji względnie jej kierownika byłoby m. i. udzielanie pomocy Sto-

¹⁾ Por. Documentation Catholique, t. 19, nr. 410, str. 72 i 73.

²⁾ L. Picard et G. Hoyois: „L'Association Catholique de la Jeunesse Belge“, Louvain 1924 i „L'Action Catholique des Jeunes Gens“, Louvain 1927.

warzyszeniom i ich patronom przy urządzaniu rekolekcyj. O rekolekcjach zamkniętych dla członków Stowarzyszeń nie możemy narazie z powodu zupełnego braku odpowiednich domów rekolekcyjnych marzyć. Możliwe jednak ew. wzorować się na niemieckich „Führerwochach“, t. j. ściągać młodzież, zasiadającą w zarządach, na kursy sześciodniowe, z których pierwsze 3 dni poświęciłoby się na rekolekcje¹⁾. Przeprowadzenie takich kursów wobec istnienia Katolickiej Szkoły Społecznej, posiadającej internat, nie nastąpiłoby większych trudności.

Niejedno można jeszcze także zrobić pod względem pogłębienia pracy oświatowej. Kierownictwo Związku powinno przede wszystkim na to zważać, by ta praca oświatowa była ujęta w pewien system, odbywała się według pewnego zgóry ułożonego, rozumowanego programu. W tej intencji też ogłasza ono w swych organach plany pracy zimowej i letniej. Uważamy jednak, że należałoby w tych planach kłaść większy nacisk na dział oświatowy. Szczególnie plan wykładów powinien przedstawiać pewną całość, oprócz tego zalecałoby się podawać kilka seryj wykładów, by dać pewną możliwość wyboru tym, którzy z tych planów korzystać mają. Nie wystarczy jednak opracowanie samych planów pracy; bez wywierania odpowiedniego nacisku na Stowarzyszenia, by do tych planów się stosowały, osiągnie się tylko częściowe rezultaty, jak to dotychczasowe doświadczenie wykazuje.

W tej działalności oświatowej należałoby w szerszych niż dotychczas rozmiarach uwzględnić potrzeby wykształcenia społecznego młodzieży. Dla młodzieży właśnie tych warstw, z których rekrutują się członkowie naszych Stowarzyszeń, są zagadnienia społeczne przeważnie nie oderwaną teorią tylko, lecz oddźwiękiem lub zapowiedzią jej własnych przeżyć życiowych. Z zagadnieniami temi spotyka lub spotka się ona osobiście w praktycznym ich doświadczeniu. I też na tle tych zagadnień powstają nieraz jej konflikty duchowe, je też wysuwa często pokusa do niej się zbliżająca. Dlatego powinno w pracy Stowarzyszeń Młodzieży wykształcenie społeczne zająć szerokie miejsce. To też Ojciec św. Pius XI. oświadczył jeszcze jako kardynał Ratti: „W zrzeszeniach młodzieży nie należy zapominać o studjum zagadnień społecznych i politycznych, studjum to nie powinno jednak się ograniczać do deklamacyj, lecz powinno być oświecone i poparte przez zdrową filozofję chrześcijańską i przystosowane do wieku i rozwoju umysłowego młodzieży“²⁾.

Co zaś do metod pracy oświatowej, to zbyt małą rolę odgrywają jeszcze kółka naukowe; było ich w obrębie Zwią-

¹⁾ Por. „Przewodnik Społeczny“ r. VIII, str. 330.

²⁾ V. Honnay: Les cercles sociaux de doctrine catholique, Louvain, 1926, str. 11.

ku poznańskiego w roku sprawozdawczym tylko 17. A tymczasem gruntowniejsze wykształcenie umysłowe młodzieży stowarzyszonej jest możliwe tylko zapomocą tych kółek. Wogóle mało czyni się w naszym katolickim ruchu społecznym dla wychowania i przygotowania t. zw. elity, w przeciwieństwie do Francji i Belgji, gdzie tej sprawie poświęca się bardzo wiele uwagi. A właśnie w tych kółkach naukowych jest właściwe miejsce dla formowania kadr przyszłej elity. Prowadzenie takich kółek — przyznać trzeba — napotyka jednak na różne trudności. Niełatwo obecnie znaleźć się ludzi, którzyby umieli i chcieli niemi kierować. Brak u nas jeszcze doświadczenia pod tym względem i odpowiedniej literatury pomocniczej. Zagranica posiada już wcale obszerną literaturę na ten temat, wskażemy tu na takie dzieła, jak: A. Brohée „Manuel des cercles d'études“, Louvain (wyczerpane obecnie), V. Honnay „Les cercles sociaux de doctrine catholique“, Louvain, M. Eblé „Manuel des cercles d'études“, Paris.

Sprawa doksztalcania zawodowego młodzieży odgrywała dotąd, zdaje się, bardzo małą rolę w tym ruchu. Zagranicą jednak czyni się pod tym względem wiele więcej, spotyka się tam nawet osobne warsztaty doksztalcające, naukowe poradnie zawodowe i t. p. Obecnie zaś zanosi się już i u nas na zmianę w tym kierunku. Zjednoczenie bowiem wszczyła wielką akcją przysposobienia rolniczego młodzieży wiejskiej. Można więc żywić tę nadzieję, że zczasem podobna akcja na szerszą skalę obejmie i młodzież miejską.

W tych rozważaniach swych nad sprawozdaniem Poznańskiego Związku Młodzieży Polskiej wysunęliśmy szereg postulatów i dezyderatów, które — jak zdajemy sobie z tego dobrze sprawę — przerastają częściowo obecne siły i środki tego ruchu. Lecz niewątpliwie posiada on tę ambicję, by ku ich wypełnieniu, o ile je uzna za słuszne, celowo zmierzać.

C. Wolniewiczówna.

Początek roku w życiu Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Organizacja Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w całości kształcie pracy kulturalno-oświatowej i wychowawczej nie na ostatnim planie stawia przygotowanie przeszło stutysięcznej rzeszy swych członków do obowiązków obywatelskich. Ujawnia się to w szczególny sposób na początku roku, kiedy to w młodzieżowych zespołach stowarzyszeniowych wre praca jak w ulu. Jednakże nie jest to ruch dorywczy i przygodny. Przeciwnie w planie pracy, wygotowywanym co najmniej na

całe półrocze, przewiduje się wzmoczoną pracę przed i po Nowym Roku.

Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej dają członkom swoim wychowanie obywatelskie. Przed oczy zorganizowanej młodzieży stawia się typy najdzielniejszych, życiowo i zawodowo najsprawniejszych obywateli. Młodzież kształci się na żywych wzorach ofiarnych, zrównoważonych członkach patronatu, zajmujących w społeczeństwie wybitne stanowiska. Bo przecież ta pani patronka w żeńskim Stowarzyszeniu, żona kupca, przemysłowca, nauczycielka lub ziemianka w każdym dniu swego życia nie tylko reprezentuje, ale urzeczywistnia idee przez siebie głoszone. Ów ksiądz, nauczyciel, profesor, urzędnik, gospodarz lub jakikolwiek inny zawodowiec, poświęcający chwile wytchnienia, wieczory oraz dni świąteczne dla chłopców już nie szkolnych, ale za to zgrupowanych w Stowarzyszeniach, czy to nie widome i nieomyłne drogowskazy rozstawione niby straż obrotna na rozstajach życiowych młodzieńczego bytu? Wszak tyle pokus nęci i wabi młode serce, młodocianą duszę. Wszak ścieki i bagna życiowe pokrywa mgła ułudy, otacza opar epikureizmu, w którym szerokie kręgi zatacza wir złudnych miraży.

Okres, poprzedzający Nowy Rok, i czas karnawałowy, dzięki Stowarzyszeniom młodzież zorganizowana spędza wśród ruchu, wesela i radości w najlepszym tychże słów znaczeniu. Zdwojoną w tym okresie pracę przeplata godziwa rozrywka, nateża głowy i serca, nie zakładając rąk bezczynnie. Życie to nie zastój, ale ruch i czyn. Młodość to nie płytki nurt cichego stawu, lecz górskiego potoku rozpęd, szum i moc. Jak z potoków wartkich tworzy się strumień, co łodzie na tafli wód swych nosi i błękit nieba odbija, tak z szumu, gwaru, huku i młodzieńczej ochoty członków tworzy się dzięki Stowarzyszeniom zastęp dzielnych jednostek, które wcześniej niż luzem chodzący sobkowie zastąpią u warsztatów pracy zawodowej i społecznej strudzonych rodziców swych i pracodawców.

W Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej już od 14-go roku życia, zaraz po opuszczeniu ławy szkolnej, po pożegnaniu murów szkoły — polskiej już dzięki Bogu — młode dziewczę czy chłopiec rozpoczyna przygotowywać się do przyszłych obowiązków w życiu.

W Stowarzyszeniu każda młoda jednostka znajduje okazję dokształcania się i wychowania na pożytecznego członka społeczeństwa. Od 14-go roku życia poprzez kilka lat najważniejszych dla człowieka młodzież najszerzych warstw zarobkujących, robotniczych z miast i wiosek dzięki Stowarzyszeniom może równie pełny i bujny osiągnąć rozwój ciała i duszy, serca i rozumu, co młodzież wzrastająca w korzyst-

niejszych warunkach, kształcąca się w szkołach średnich, otoczona opieką inteligentnych rodziców, wytrawnych pedagogów, chroniona przez ustawodawstwo, korzystająca z przywilejów i staranniejszej opieki. Bo czemuż np. nazwać zakaz wstępu na niektóre widowiska, zakaz oglądania niektórych filmów, zakaz uczęszczania do publicznych jadłodajni, skoro to dotyczy tylko młodzieży szkół średnich, podczas gdy młodzież rzemieślnicza, młodociani robotnicy narażeni są na te niebezpieczeństwa? Ponieważ trudne warunki gospodarcze i długoletnia wojna przyczyniły się do tego, że tylko poza domami rodzicielskimi młodzież najszerszych warstw szuka wytchnienia i rozrywki, ludzie dobrej woli, widząc niebezpieczeństwo, stworzyli organizację Stowarzyszeń Młodzieży, aby kształcić, uczyć i wychowywać rzesze młodocianych.

Pracę organizacyjną rozpoczęto od chwili uzyskania niepodległości ojczyzny. Zakreślono jej bardzo szerokie granice, biorąc pod uwagę całokształt zadań wychowawczych i oświatowych. Każde Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej powoli stawało się coraz to doskonalszą kuźnicą pracy, środowiskiem światła i ciepła, rozsądnikiem dodatnich ludzkich cech i przymiotów. Tych stowarzyszeniowych ogniw organizacyjnych, tych jasno płonących źniczków oświaty, tych niemal ciepłem rodzinnym grzejących ognisk, tych środowisk przeszkolenia życiowego posiadamy w Polsce przeszło trzy tysiące. Pokażna to liczba, tem bardziej imponująca, jeżeli się zważy, że zgórą sto tysięcy młodych dusz dobrowolnie zespoliło się dla idei dobra, piękna, prawości i praworządności.

Początek roku w życiu Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej to właśnie okres szczególnego uprzytomnienia jej zadań i celów. Rozważa się wtedy nie tylko potrzebę utrzymania Stowarzyszeń, ale co ważniejsza, konieczność doskonalenia pracy, podnoszenia jego poziomu, zdobywania coraz to większej sprawności, teźżyny i ducha.

Prawość, praworządność, zaniedbywane, niedocenione dziś przez wielu hasła, w Stowarzyszeniach młodzieży wysuwa się na czoło zadań zawsze, a szczególnie w okresie noworocznym.

Stowarzyszenia w pewnej mierze mają być odbiciem realnego życia. Dlatego ustawy czy regulamin nakazują każdemu Stowarzyszeniu koniecznie z początkiem roku urządzić walne zebranie. Jak każdy dobry kupiec — przedsiębiorca czy gospodarz, tak młodzież w Stowarzyszeniu przez swój zarząd, wybrany z grona członków, zabiera się do obrachunków, zestawia wszelkie pozycje, sumuje, aby przekonać się, czy pomnaża swój dorobek, czy też do bankructwa zmierza.

Walne zebranie ma charakter sprawozdawczy i wyborczy. Wymaga ono bardzo sumiennego przygotowania. Mło-

dzień, posiadająca w swych Stowarzyszeniach samorząd, na członków zarządu składa odpowiedzialność za losy Stowarzyszenia. Młodociane zarządy mają przy boku swoim rady opiekuńcze czy, jak kto woli, nadzorcze. Noszą one miano patronatów. Patronaty razem z zarządami wygotowują plan pracy i czuwają nad jego wykonaniem, zarządy natomiast cały aparat „rządzenia” dźwierzą w rękach swoich. One to w styczniu na walnem zebraniu zdają sprawę z włodarstwa swego. One to wygotowują sprawozdania z całorocznej działalności Stowarzyszeń i przedstawiają je do zatwierdzenia walnemu zebraniu. Jest to prawdziwy egzamin dla członków zarządu. Życiowo bywa on bardziej pożyteczny od niejednego egzaminu teoretycznego. Nietylko komisja rewizyjna może stawić veto w razie drobnej chociażby niedokładności czy pomyłki, ale także młodzi członkowie słuchają sprawozdań z wielkiem skupieniem i powagą. Mają oni już tyle wyrobienia organizacyjnego, sprawami swego Stowarzyszenia tak są zainteresowani, że żaden szczegół niezgodny z prawdą nie ujdzie ich uwagi.

Młodzież stowarzyszona, przyzwyczajona na zebraniach do ścisłego przestrzegania form parlamentarnych, nietylko umie, ale ma już tę cywilną odwagę upomnienia się, dawania wyrazu swoim przekonaniom a w razie rzeczywistej potrzeby żądania sprostowań. Gdyby nie walne zebranie młodzieży zorganizowanej, nigdyby nie wzbudziło się to wielkie poczucie siły, jakie ją cechuje. Nie co innego, tylko sprawozdania przeszłoroczne ujawniły potęgę liczebną organizacji. Skoro młodzież dowiedziała się, że liczy już 105 tysięcy członków, z dumą spojrzała po swoich szeregach. Strój ludowy, prosta sukmana obok mundurka organizacyjnego, zdobne w odznakę z krzyżem i orłem polskim, zaświeciły w słońcu rzeczywistości na chwałę i chlubę samej młodzieży, co potrafiła zespolic się w armię dobrowolnych sług najwyższych ideałów religijnych i narodowych.

Dzięki sprawozdaniom rocznym młodzież mogła na kraj cały ogłosić, że uczyła się i pracowała. Wysłuchała 24 256 wykładów, sama wygłosiła 6 000 odczytów, pogadanek, przeczytała 165 000 książek złożonych w 1 300 bibliotekach stowarzyszeniowych i stale doksztalała się na 600 kursach w 400 kółkach oświatowych.

Ponieważ jednak młodzież to nie żadne mole książkowe, naukę przeplatała godziwą rozrywką. Urządziła bowiem blisko 6 000 przedstawień, 6 000 wieczornic, 3 000 poważnych obchodów, 2 800 wycieczek, około 20 000 drobnych urozmaiceń. Do równowagi między pracą, nauką, rozrywką przyczyniło się w wielkiej mierze wychowanie fizyczne. Kursy, obozy, popisy, zawody obok pożytku dały młodzieży wiele zadowolenia.

Sprawozdania roczne Stowarzyszeń, jak możemy wnioskować z powyższego, nie obejmują zestawień kasowych. Aczkolwiek zdobycze moralne i kulturalne nie dadzą ująć się w cyfry, kilka szczegółów informuje, iż jakoś pracy obok ilości członków przedstawia dużą wartość. O wychowaniu etycznym, religijnym, obywatelskim i estetycznym nie zapomniano nigdy w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej.

Ta młodzież, która niedawno w Święta Bożego Narodzenia stroiła choinki, opiekowała się ubogą dziatwą, która ze sporą dozą przejęcia i humoru wystawiła „Jasełka“, ta sama młodzież, która w karnawale potrafi urządzić rzeczywiście wesołe wieczory humoru, która przygotowuje niejedną kawał na karnawał, potrafi w odpowiednim momencie przejąć się powagą pracy. A takim ważnym momentem są wybory na walnym zebraniu. W obecności rodziców i pracodawców, nierzadko goszcząc przedstawiciele władzy duchownej i świeckiej, młodzież zorganizowana, świadoma pełni spraw swoich, wybiera nowy zarząd. W myśl ustawy czyli regulaminu co roku ustępuje połowa członków zarządu, lecz zdarza się często, że dla ważnych przeszkód ustępują niemal wszyscy członkowie zeszłorocznego zarządu. Część gruntownie wyrobionej młodzieży świadomie wybiera z pośród grona swego najdzielniejsze, najetyczniejsze jednostki na członków zarządu. Młodzi członkowie, niedawno przyjęci do Stowarzyszenia, kierują się instynktem, który prawie nigdy nie zawodzi. Nawet najniedoświadczeńsze jednostki wyczuwają dobrze, na czyje barki złożyć można i należy pewien dział pracy zarządowej. Zeszłorocznicy członkowie zarządu ustępują miejsca nowym działaczom. Ustępują starsi, aby jak największa liczba poznała robotę w zarządzie. Ci przyszli samodzielni obywatele, przeszkoleni w zarządzie, nigdy w życiu późniejszym nie będą zakałą gminy, rady szkolnej czy miejskiej, sejmiku czy senatu. Współpracy i współodpowiedzialności uczą się wszyscy członkowie w Stowarzyszeniu, a już najwięcej sposobności ku temu mają członkowie zarządu. Oni to wcześniej uczą się poszanowania cudzego zdania, oni to, skoro większość słusznie rozstrzyga, nie mają urazy, gdy nie zdobyli sobie pokłasku dla swego zbyt indywidualnego zapatrywania.

Posiedzenia zarządu w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej dalekie są od martwoty. Nie opanowuje posiedzeń nastrój pozornego spokoju. Przeciwnie, zdania krzyżują się i ścierają, niejednokrotnie piętnuje się wady członków, lecz ponad gorętszą nawet wymianą zdań góruje chęć przysłużenia się dobrej sprawie, gotowość do czynu a przede wszystkim dobro Stowarzyszenia. Na nic nie przyda się zgoda, podminowana osobistymi porachunkami, nałogowym pieniactwem, duchowa jedność wybucha ze wspólnych umiłowań, równych dążeń, z pokrewnych życzeń. Jedność młodzieży w Stowarzysze-

niach oparta jest na podłożu moralnem, i stąd bierze początek gwarancja, że Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej po kilkuletnim okresie prób i zmagañ zawsze się ostoja, bo członkowie ich umiłowali najwyższe ideały, są i będą im wierni, a wzrok swój zawsze zwracać będą ku światłu i słońcu Bożemu. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej po kilku latach cichej, skromnej i ukrytej pracy z poważnemi planami wychodzą na światło dzienne. Pracę ich może każdy zbadać, skontrolować. Szczególniej teraz, w okresie walnych zebrañ, chociażby tylko w charakterze gości, zawitajmy do Stowarzyszeń. Pobyt na zebraniu z pewnością nie przyczyni się do rozczarowania. Przeciwnie sercu i duszy stroskanej o przyszłość narodu stowarzyszeniowy zespół młodzieży doda wiary i otuchy, że powoli wielkie prace publiczne przejdą do silnych i czystych rąk tych ludzi młodych, co dzisiaj uczą się pracować dla drugich i dobro bliźnich stawiać ponad własne.

Nie jest to tajemnicą, że dobra organizacja, a więc i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej borykają się z wielu trudnościami. Koła Przyjaciół Młodzieży i członków wspierających nie zdołały dotąd skupić wszystkich miłośników młodzieży. Moralne i materialne poparcie rodziców i pracodawców jest nader cenne i pożądane. Młodzież stowarzyszona opłaca wprawdzie wpisowe a także składki miesięczne, lecz są to sumki groszowe, nie wystarczające na niezbędne wydatki.

Oplata sal na zebraniach w miejscowościach, gdzie nie można uzyskać sal i klas szkolnych, prenumerata czasopism, uzupełnianie bibliotek powoduje wydatki. Pieniądze jako środek do osiągnięcia celów wielkich zawsze znaleźć się mogą. Nie wygasła w społeczeństwie polskiem ofiarność. Niekiedy wyschną źródła najofiarniejszych jednostek, lecz nie skurczyły się ich serca i dłonie. Przeto wstęp do Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej otwarty jest przedewszystkiem dla tych, którzy ze sercem zbliżają się do młodych, którzy nie cofają swej pońtocnej dłoni tym, co jej szukają. Członkowie starszego społeczeństwa, wstępując do patronatów, dzielić mogą się wiedzą i doświadczeniem życiowem. Jednostki dobrze sytuowane, przedsiębiorstwa przemysłowe, fabryczne, instytucje bankowe skromnym datkiem — w miarę zapoznania się z organizacją — zasilić mogą ją dobrowolnie ofiarami, skierowanemi bądź to do Stowarzyszeń, bądź to do central związkowych, wreszcie do ogólnopolskiej centrali, Zjednoczenia Młodzieży Polskiej w Poznaniu, ul. Pocztowa 15.

Czy młodzież odczuje moralne lub materialne poparcie jednostki ze starszego społeczeństwa? Na to stanowczo odpowiadamy — tak! Każda pomoc, każdy najdrobniejszy datek przyczynia się do tego, że z rąk młodzieży wytrąca się brukowa, brudną literaturę, że w zamian za nią dostaje się w rę-

ce młodzieży dobra gazeta, pouczająca książka, doksztalcający podręcznik. Kto w miejsce demoralizujących rozrywek nauczy młodzież wesołych piosenek, deklamacyj, pożytecznych zajęć, lub zachęci do ćwiczeń gimnastycznych i sportu, uprawianych z umiarem, popiera wielkie dzieło odrodzenia narodu przez młodzież.

Początek roku w życiu Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w miarę poparcia ruchu młodzieży, ogarniającego cały kraj, przez starsze społeczeństwo — może mieć donioślejsze znaczenie teraz niż za lat ubiegłych. Im więcej jasnych, doskonałych wzorów przyświecać będzie młodzieży, tem bardziej ona w sumieniu zobowiązana będzie kroczyć przez życie prostymi drogami obowiązku i ofiary. Żywy przykład bardziej pociąga i doskonalej poucza aniżeli najpiękniejsze słowo. Niechaj odżyją tradycje starożytnej Sparty, gdzie na uczty i zebrania obywateli prowadziły matki młodzież, mówiąc dorastającym dzieciom swym: „Patrzcie, jak wstrzemięźliwie uczują prawdziwi obywatele, przysłuchajcie się ich poważnym obradom, aby nauczyć się, jak zapewnić ojczyźnie pomyślności, szczęścia, poważanie u sąsiadów“. — W patronatach, Kołach Przyjaciół Młodzieży i wśród członków wspierających Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej mają już pewną liczbę osób pełnych poświęcenia, godnych stanąć obok sławnych obywateli Sparty, — lecz liczba ich jest jeszcze niewystarczająca. Nie tajmy się z tem, że i liczba zorganizowanej młodzieży pozaszkolnej obejmuje zaledwie 3% młodzieży zarobkującej. Jest jej przeszło 3 miliony w Polsce a tylko 105 tysięcy zorganizowanej w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej. Oby ten rok stał się rokiem przełomowym w dziejach organizacji młodzieży! Oby społeczeństwo polskie zrozumiało, że młodzież oświecona i dobrze wychowana jest rzeczywiscie najdroższym skarbem narodu!

WYKŁADY I ODCZYTY.

K.

Laicyzm.

Laicyzm — obcy to wyraz. I niemile dźwięczy on w uszach, zdaje się, jakby z jakimś zgrzytem wpadał do nich. Słyszac ten wyraz, ma się mimowoli wrażenie, że oznacza on coś złego. Jakieś dziwne przecucie ostrzega nas, że kryją się pod nim rzeczy zdrożne. Rzadko spotykamy się wprawdzie z nim, przynajmniej u nas w Polsce. Nie należy on jeszcze do słów często powtarzanych w naszym kraju. Lecz coraz częściej zjawia się on na ustach dla nas katolików najczcigodniejszych, na ustach Namiestnika Chrystusowego, co z wyżyn Watykanu sprawuje rządy nad całym światem chrześcijańskim. Szczególnie obecnie nam panujący Ojciec św. Pius XI raz po raz mówi o laicyzmie. A w słowach jego brzmi wtedy nuta gorzkiej skargi, co potwierdza, że nasze wrażenia odpowiadają rzeczywistości, że nasze przecucia nie mylą się. Nazywa bowiem Ojciec św. laicyzm zarazą, która społeczeństwo ludzkie zatruwa. Taki zaś surowy sąd wydał o nim w jednej z głośnych swych encyklik „Quas primas“, ustanawiającej święto Chrystusa Króla. W podobny sposób potępiają go inne encykliki oraz przemowy papieskie, wygłoszone przy różnych sposobnościach. To stanowisko Najwyższego Stróża Prawdy Bożej świadczy o tem, że laicyzm jest czemś bardzo niebezpiecznym i szkodliwym dla naszej wiary św. i Kościoła. Nie możemy jednak poprzestać na tem ogólnikowym jego określeniu. Musimy zbadać szczegółowiej, czemże on jest w istocie swej, jakież jego niebezpieczeństwo, jakaż jego szkodliwość.

Wyraz „laicyzm“, przetłumaczony na polskie, oznacza dosłownie świeckość. Ta polska nazwa nie zdradza nam jeszcze, że kryje się w nim coś złego. Boć wyrazu „świecki“ używa się na oznaczenie osób lub rzeczy nieduchownych wzgl. niekościelnych. A przecież nikt nie może powiedzieć, że człowiek nieduchowny to już człowiek zły, że rzecz nieduchowna to rzecz zdrożna. Tymczasem tak ostro potępia Kościół św. przez usta swych Najwyższych Pasterzy laicyzm. Dlaczego czyni on to, jakie powody składają Go do tego?

Posłuchajmy, jak określa laicyzm Namiestnik Chrystusowy.

W pierwszej swej encyklice „Ubi arcano Dei“ o pokoju Chrystowym w Królestwie Chrystusowym skarży się Ojciec św. Pius XI-ty gorzko, że jedną z największych klęsk czasów obecnych to usuwanie Boga i Jezusa Chrystusa z prawodawstwa i życia państwowego. Przez te słowa piętnuje on to, co na innych miejscach nazywa laicyzmem. To jest bowiem zasadniczą cechą laicyzmu, że nie uznaje on w życiu państwowem, jak wogóle publicznem, żadnych rzeczy duchownych, istnieją tam dlań tylko rzeczy świeckie. I stąd powstała jego nazwa.

Laicyzm chce więc wykluczyć wszelkie wpływy religijne z spraw państwowych, publicznych, zabrania niejako państwu dostrzegać Boga, do Jego woli się stosować. Głosi on, że dla państwa Bóg nie istnieje, że religia i Kościół nie mogą w życiu państwowem odgrywać żadnej roli. Podług jego nauki jest państwo w istocie swej bezbożne i takim też powinno być w całej swej działalności w sprawach swych i urządzeniach swych. Może wprawdzie każdy obywatel prywatnie, dla siebie wierzyć, co i jak chce, lecz w życiu publicznem nie wolno mu z tą wiarą swoją występować lub ją zaznaczać. Jednym słowem dąży laicyzm do tego, by całe życie państwowe, publiczne zupełnie spoganiało.

Laicyzm to prąd nowoczesny. W zeszłym wieku się zrodził. Pomawiają masonów o jego ojcostwo, i posądzenie to nie jest, zdaje się, dalekie od prawdy. W każdym razie ma on w masonach gorących popleczników; gwałtownie też oskarżał ich o to Leon XIII. A i socjaliści bardzo się doń zapalają. Przybiera zaś on niestety na sile, rozszerza się, zatacza coraz szersze koła, zyskuje nowych licznych zwolenników. I ulegają mu także już często ci, co dzierżą rządy państwa w swych rękach, co uchwalają prawa, je wykonują i nad ich wykonaniem czuwają. Dlatego też zdołał on swe plany tu i tam w czyn obrócić i może się niejednym zwycięstwem pochwalić. Owładnął np. Francją, sroży się w Meksyku, miał chwile krótkiego triumfu w Portugalji, usadowił się w niektórych krajach Ameryki. A w innych państwach dobija się gwałtownie do władzy, używając ku temu wszelkich sposobów, nie cofając się przed niczem. I u nas w Polsce robi on wielkie wysiłki, by się dorwać do rządów.

Jego zaś zwycięstwo znaczy się uciskiem religji, prześladowaniem Kościoła, męczeństwem wiernych wyznawców Boga. Przecież te straszne okrucieństwa chrześcijan w Rosji i Meksyku dzieją się w imię laicyzmu. O! co tam mają władzę w swem ręku, głoszą obłudnie, że nie zabraniają oni nikomu wierzyć w Boga i żyć według tej wiary, lecz pragną tylko wyłączyć wszelkie wpływy religijne z życia państwowego i wogóle publicznego a karzą tylko tych, co tym ich usiłowaniom się sprzeciwiają i podnoszą przeciw prawowitej władzy i jej prawom bunt.

Bo w rzeczywistości nie chce laicyzm ograniczyć się tylko do wygnania, że tak powiemy, Boga z życia państwowego, jego praw-

dziwe zamiary idą o wiele dalej; dąży on do tego, by wygnać Boga także ze serca ludzkiego, zabrać człowiekowi wiarę, wytepić religię, spoganić zupełnie świat cały. Nie wyjawia on tylko tych swych właściwych zamiarów, bo odstręczyłby inaczej wielu od siebie, utrudniając sobie przez to zwycięstwo. Łudzi więc i zwodzi, że religia to dlań rzecz zupełnie prywatna każdego człowieka. Zdarza się jednak, że ten lub ów z jego zwolenników przynajmniej w przystępie szczerości, że ich istotnym celem to triumf niewiary.

Lecz choćby laicyzm nawet nie miał tych ukrytych zamiarów, to jednak spycha on ludzkość siłą rzeczy w przepaść niewiary. Bo gdy człowiek w życiu publicznym nie spotyka się nigdy i nigdzie z Bogiem, to powoli przyzwyczajają się łatwo do tego, by zapomnieć o Nim i w życiu swem prywatnym. Gdy widzi, że państwo nie zna Boga, uczy się i on Go tracić z oczu. Gdy wszędzie poza domem i kościołem milczy się o Bogu, to zczasem i on sam przestaje o Nim myśleć. Wkrada się więc nasamprzód do jego duszy nieznacznie pewna obojętność na sprawy religijne, obojętność ta wzmagą się z dniem każdym, aż wyrasta z niej zupełna niewiara. Wprawdzie nie u każdego tak bywa, niekażdy traci — chwała Bogu — pod rządami laicyzmu wiarę, lecz liczne, bardzo liczne są jego ofiary, pogrążone w niewierze. Można więc bez przesady powiedzieć, że, gdzie laicyzm władzę dzierży, tam bezbożność niejako z ulicy do wnętrza domów się wciska.

A jest laicyzm w istocie swej zuchwałym buntem przeciw Bogu. Wszystko przeciw, co istnieje, w Bogu ma swój początek. Ma więc w Nim swój początek państwo, mają w Nim początek wszystkie władze państwowe, ma w Nim swe źródło całe nasze życie publiczne, jak i prywatne i pod Jego Opatrzności opieką bieży ono. „Przez mię królowie królują i prawodawcy stanowią sprawiedliwość, przez mię książęta panują, i mocarze skazują sprawiedliwie“, mówi Mędrzec Pański. A Paweł św. poucza Rzymian, że „nie-masz zwierzchności jedno od Boga“. Państwo więc, tak samo jak każdy prywatny człowiek, zawdzięcza Bogu swe istnienie, Boża wola utrzymuje je i z rąk Bożych odbiera ono niezliczone dobrodziejstwa. Bóg jest Panem wszechrzeczy. Podlega Mu nie tylko jednostka ludzka jako taka, ale podlegają Mu i zbiorowości, społeczeństwa, narody, państwa. Dlatego kto chce wygnać Boga z życia publicznego, ten chce wygnać Go z Jego własności i nie tylko z własności, ale i z Jego tworu, Jego dzieła. Państwa więc i wszelka społeczność, co nie chcą uznawać Boga, podnoszą bunt nieskończenie zuchwalszy, nieskończenie potworniejszy niż bunt dzieci, co wypierają się ojca swego.

To też staje laicyzm w sprzeczności niejako z prawem natury, gwałci je najohydniej.

Opierając się na takiej podstawie, wysuwa laicyzm cały szereg najniecierpielichszych żądań.

Domaga się więc on nasamprzód rozdziału Kościoła od państwa. Państwo nie powinno wogóle wiedzieć — takie pretensje podnosi laicyzm — że Kościół istnieje. Nie powinno ono żadną miarą w jakikolwiek sposób wspomagać Go, z Nim się porozumiewać, wchodzić z Nim w układy. W urzędach, instytucjach państwowych nie powinno być żadnych śladów wiary w Boga; tak samo jest niedopuszczalny udział władz państwowych w jakikolwiek uroczystościach religijnych i kościelnych. Państwo może w najlepszym razie odnosić się do Kościoła tak, jak się odnosi do pierwszego lepszego stowarzyszenia, np. gimnastycznego, teatralnego, zarobkowego.

Tymczasem jest rozdział Kościoła od państwa wielką krzywdą dla obywateli państwa. Gdy bowiem państwo wzbrania się oddać Bogu, co jest Boskiego, uznawać Kościół św., wzbrania się przez to dawać obywatelom swym to, do czego mają oni zupełne prawo. Jeżeli bowiem państwo istnieje dla dobra swych obywateli, to na pierwszym miejscu winno ono ochraniać największe ich dobro, wiarę św. I dlatego winno ono wspomagać Kościół, który jest stróżem wiary św. Nie uznając więc Kościoła, sprzeciwia się państwo swym najistotniejszym obowiązkom. Jest dalej rozdział Kościoła od państwa wielką krzywdą, niewdzięcznością wobec Kościoła. Przecież całą swą cywilizację zawdzięcza ludzkość Kościołowi. Kościół to wywiódł narody z mroków barbarzyństwa na wyżyny dzisiejszej cywilizacji. Bez dobroczynnej działalności Kościoła nie można wogóle zrozumieć tego niestęchanego postępu ludzkości. Na podwalinach, przez Kościół położonych, opiera się współczesne państwo. I tego Kościoła, co takie niezmiernie zasługi położył także wobec doczesnych dóbr ludzkości i wobec państwa samego, nie ma państwo uznawać! Czyż może być więcej krzywdząca niewdzięczność!

Rozdział jednak Kościoła od państwa to często jeszcze niewinnie brzmiąca nazwa dla bezwzględnego ucisku i prześladowania Kościoła. Pod hasłem rozdziału Kościoła od państwa dzieją się największe bezprawia. Zabiera się więc Kościołowi jego własność; stawia się wszelkie możliwe przeszkody Jego działalności, odmawia Mu się praw, które wszyscy inni posiadają, utrudnia się lub uniemożliwia praktyki religijne i nabożeństwa. Nierzadkie np. są już wypadki, że socjaliści, komuniści, rewolucjoniści wszelkiego rodzaju i t. p. mogą zupełnie swobodnie urządzać pochody poprzez ulice miast, gdy procesje kościelne są wzbronione. Albo przyznaje się prawo posiadania własności każdemu, choćby najmniej znaczącemu stowarzyszeniu, tylko nie Kościołowi. Słowem, rozdział Kościoła od państwa stawia Kościół i wiernych nieraz poza wszelkie prawo.

Nie może więc żadną miarą godzić się Kościół na ten rozdział. I przez usta swych Najwyższych Pasterzy potępił On go już kilkakrotnie. Tak uczynił Pius IX, umieszczając w zestawieniu fałszywych nauk nowoczesnych — wydał on to zestawienie w r. 1864

pod nazwą syllabusa — tę zasadę: „Kościół winien być od państwa i państwo od Kościoła rozdzielone“. Leon XIII zaś, który szczególnie ten rozdział zwalczał, oświadczył, że „**równa on się rozdziałowi ludzkiego ustawodawstwa od chrześcijańskiego i Boskiego ustawodawstwa**“. Pius X. znów wyraził się, że zasada, że „**Kościół i państwo winny być rozdzielone, jest zupełnie fałszywa i najszkodliwszą zasadą**“. Mamy zaś u nas w Polsce cały szereg stronnictw, które opowiadają się za rozdziałem Kościoła od państwa.

Z żądaniem rozdziału Kościoła od państwa z strony laicyzmu łączy się ściśle żądanie szkoły świeckiej czyli szkoły bezbożnej. Jeżeli bowiem nie ma państwo uznawać religii i Kościoła, to nie może ono też, tak uczy laicyzm, pozwalać na nauczanie religii w szkole. Bóg ma i z szkoły być wygnany. Może i musi nauczyciel mówić dzieciom w szkole o różnych królach, wódzach, mężach stanu, o zwierzętach nawet, robakach, roślinach, kamieniach i t. p., nie wolno mu jednak mówić o Bogu, przez którego „**króle królują**“, który jest źródłem życia wszystkiego, pod którego opieką i zwierzę się żywi i robak pełza i kwiat różnie i kamień się formuje. Ma dziecko w szkole świeckiej różne prawdy poznawać, lecz tylko nie tej Najświętszej Prawdy. Najstraszniejsza to krzywda, jaką można dziecku wyrządzić. Szkoła świecka jest w istocie swej szkołą bezbożności i niewiary; zatrzuwa ona młodą duszę dziecka jadem najszkodliwszym. Jest to zło jedno z największych. Właśnie szkoła świecka ukazuje nam całą ohydę laicyzmu w najjaskrawszem świetle. Ma ona i w Polsce niestety zwolenników.

I nietylko dziecko, ale i rodzinę całą pragnie laicyzm znieprować. Domaga on się bowiem niezmiernie gwałtownie ślubów cywilnych. Uważa małżeństwo tylko jako zwykły kontrakt na podobieństwo kontraktu kupna i sprzedaży, najmu i t. p. Dla ważności tego kontraktu wystarczy, by go zawarto przed odpowiednimi władzami państwowymi. Pozbawia więc laicyzm związek małżeński jego blasku nadprzyrodzonego i zabiera mu jego godność Sakramentu. Jest to cios niezmiernie bolesny dla rodziny, gdyż rozrywa on ją. Bo jeżeli małżeństwo to nic innego jak zwykła umowa, zwykły kontakt, to można je zerwać. Wślad więc za ślubami cywilnymi idą rozwody. I te rozwody są na jednym z pierwszych miejsc w programie laicyzmu. Jest on więc siłą niszczyielską, rozsadzającą rodzinę. I staje się też rozsadnikiem zepsucia, gdyż idzie ono krok w krok za rozwodami. Zresztą zmierza wogóle laicyzm do obluźnienia tych więzów obyczajności, jakie dźwigamy, domaga się większej swobody w zaspokajaniu niskich popędów, jakie w człowieku drzemią.

Rozumiemy teraz, dlaczego nazwał Pius XI. laicyzm zarazą, która społeczeństwo ludzkie zatrzuwa. A niestety porobiła ta zaraza już straszne spustoszenia, boć wżarła się głęboko w społeczeństwo nowoczesne. I właśnie jako lekarstwo przeciw niej

ustanowił Ojciec św. święto Chrystusa-Króla, gdyż, jak się wyraża, „im więcej najśodsze Odkupiciela naszą Imię, czy to w kongresach międzynarodowych, czy też w parlamentach pomija się milczeniem, tem bardziej należy głosić Jego chwałę, tem szerzej budzić świadomość praw, które wynikają z Chrystusa królewskiej godności i mocy“. „Ma to święto“, jak pisze Ojciec św. dalej, „być przypomnieniem dla narodów, iż obowiązek posłuszeństwa wobec Chrystusa i oddawania mu czci publicznie nie jest li tylko rzeczą ludzi prywatnych, lecz odnosi się także do władz i urzędów“. Oby ta wielka troska Ojca św. otworzyła nam wszystkim oczy na to grożące niebezpieczeństwo laicyzmu i zapaliła nas do walki przeciw niemu! Precz z laicyzmem! Niech żyje Chrystus-Król!

J. Kączkowska.

O duchu prawdy.

(Wykład dla dziewcząt.)

Czy potraficie żyć bez kłamstwa? Oto pytanie, które chce wam dziś zadać, miłe druchny. Niech was ono nie urazi — broń Boże, nie chce was niem dotknąć! To tylko zapytanie oddanej wam przyjaciółki, która chce wam, drogie dziewczęta, pomóc spojrzeć jasno na siebie. Dziwna rzecz, jak zarzut nieprawdomówności uważany jest ogólnie za największą obrazę. Jak nawet wyrażenie wątpliwości, zastrzeżenie co do możliwości tego, co ktoś mówi, wywołuje urazę. A jednocześnie czy wiecie, że niezmiernie trudno znaleźć człowieka, żyjącego prawdą. Bo do takich nie zaliczę tu tych, co niby nie kłamią, lecz posługują się w życiu tysiącem wybiegów, wymówek, kompromisów.

Myślę o tych, których całą wewnętrzną istotę, każde słowo, każdy czyn, całe istnienie przenika prawda, co jest jak słońce rozświetlające bezchmurne niebo poranne. Być może, iż nie myślałyście nigdy o tem, co to znaczy być w najgłębszej swej istocie „prawdziwym“. A jest to niezmiernie ważne, żeby sobie jasno to uświadomić. Niewiele rzeczy ma tak głębokie znaczenie dla charakteru i naszego moralnego życia, jak wzniosła cnota prawdy. Ona nadaje całemu naszemu życiu, naszej istocie specjalną jakgdyby barwę, a zarazem piętno siły duchowej. Miłość prawdy i przeniknięcie jej duchem daje nam cudowne poczucie niezależności duchowej, wyzwolenia się z wielu więzów codziennego szarego życia, które chce omotać nasze dusze, zaćmić nasze oczy i uśpić sumienie.

Naprawdę więc, druchny kochane, warto jest zdobyć te cnotę i mocno ją w duszach waszych ugruntować!

Pierwszym krokiem jest odrzucenie wszelkiego fałszu i obłudny w stosunku do samych siebie. Widzieć siebie taką, jaką się jest

naprawdę! A jest to rzecz trudniejsza, niż niejednemu się zdaje. Znaczący to pozwolić Bogu rządzić sobą, Bogu, który jest wieczną, czystą prawdą i którego wszytkowidzące oko sięga do głębi naszej istoty. Otóż chcieć patrzeć na siebie okiem Boga — to znaczy być prawdomównym w stosunku do siebie.

Prawda, że trzeba trochę odwagi, by wejrzeć jasno i otwarcie w swoje wnętrze. Nie patrzeć tylko na powierzchnię swej istoty, która często może wydać się całkiem bez plamy i skazy, ale wejrzeć głęboko, aż do gruntu, we wszystkie zakątki duszy i powiedzieć sobie wtedy bez fałszywego wstydu, z całą rzetelnością: oto jaka ja jestem naprawdę!

A czyż wiele, z was druchny, próbowało tak właśnie siebie „obejrzeć“?

Wszak raczej postępujemy w stosunku do siebie jak fotograf, który pieczołowicie, z wielką sztuką, zaciera na kliszy wszystkie zmarszczki i skazy piękności, które aparat tak wiernie pochwycił na twarzy; potem każdy z zadowoleniem ogląda swoją podobiznę, tak dobrze oddaną, i nie myśli o tem, że to właściwie nie jest już jego prawdziwe odbicie.

A jakże często oszukujemy siebie samych! Pomyślcie, ile to sposobów mamy na to, by przed własnymi oczami osłonić coś, co nie chcemy, by doszło w całej prawdzie do naszej świadomości. Niema chyba takiej namiętności i słabości, dla której nie znaleźlibyśmy w naszym języku wyrazu uniewinniającego albo upiększającego — a czyż to nie jest ukryta nieprawda?

Oto któraś z was, druchny, jest drażliwa, gwałtowna, łatwo się unosi, używając ostrych, nieuprzejmych słów, ale tego nie przyzna. Mówi się potem: ach, bo taka jestem nerwowa! — to brzmi pięknie, zapewne, ale czy prawdziwie? Albo któraś z was została dotknięta, obrażona, zawziętość powstrzymuje ją od przebaczenia, ale tłumaczy sobie, że to honor nakazuje jej zostać nieprzejednaną — nie przyjąć przeproszenia i nie przebaczyć — czyż i to nie jest odstępstwem od prawdy? Nawet wtedy nie jesteśmy szczerzy, gdy przyznajemy się przed sobą do jakiegoś błędu, bo najczęściej nie chcemy widzieć głębszej przyczyny naszego postąpienia, właściwej wady naszego charakteru. Że tam było się rozgniewaną albo nieuprzejmą, niedobłą — to jeszcze można przyznać. Ale że przyczyną tego była duma, samolubstwo, ukryta zazdrość, albo może nieumiejętność przemilczenia tego, co dla nas jest nieprzyjemne — o, do tego to już trudniej się przyznać nawet przed sobą, prawdą? No i najczęściej zamyka się na to oczy — bo przyjemniej nie widzieć w sobie takich brzydkich wad. Czy jednak można nigdy nie spojrzeć sobie samej w duszę? Pomyślcie tylko, ile to spowiedzi i praktyk religijnych staje się bezowocnymi dla naszego samowychowania, dla naszego doskonalenia się moralnego dlatego, że nie potrafimy nawet w obliczu Boga być zupełnie szczerymi względem siebie. Nie szukamy prawdy w sobie.

A pomyślcie także, czy jest to zgodne z prawdą, gdy wydajemy całkiem powierzchowny sąd o rzeczach i ludziach, nie licząc się z tem, czy znamy dostatecznie szczegóły, czy posiadamy dość wiedzy i doświadczenia, by kogoś lub coś sądzić? Zdziwiająca jest rzeczą, z jaką szybkością i pewnością siebie ludzie często takie powierzchowne sądy o innych wydają. Zastanowiwszy się cniwie, znajdziecie wiele na to przykładów, prawda? „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni“ — właśnie nie sądzcie źle, pośpiesznie, nie chcecie koniecznie widzieć innych gorszymi niż są i gorszymi od was samych, bo to dowód pychy, wyniosłości. A pycha nie godzi się z miłością prawdy, bo pycha to przecenianie siebie, fałszywe o sobie mniemanie. Nie potrzebujemy umniejszać swych zdolności i zalet; powinniśmy je widzieć tak samo jasno i bezstronnie jak swe wady i słabości.

Pamiętajcie jednak o tem, że im więcej pysznicie się swemi zaletami, im większe wam się one wydają, tem bardziej oddalacie się od ducha prawdy.

A wiecie, jak poznać, czy macie ową miłość prawdy w stosunku do samych siebie? Oto ktoś starszy, życzliwy gani którąś z was, wytyka jej jakiś błąd, a jej serce nie oburza się na to, nie napęlnia się niechęcią, lecz pozwala wysłuchać nagany, spojrzeć badawczo w siebie i szczerze uścisnąć dłoń tego, kto wam zwraca uwagę ze słowami: „Dziękuję ci — masz rację“. Wtedy widać, że Bóg króluje w twem sercu.

„Wierność prawdzie jest pokorą“, powiedziała św. Teresa. Istotnie: tylko ten potrafi spojrzeć na siebie okiem Boga, kto w głębi swej duszy nosi pokorę.

Zacząć więc musimy od szczerości, od prawdziwości w stosunku do samych siebie. Potem nie jest już trudno zastosować prawdę i względem innych. Kto w stosunku do siebie samego potrafi zachować prawdę, ten nie będzie posługiwał się fałszem w stosunku do innych. Gdy wewnętrznie podda się prawdzie, nie zechce nazewnątrz być sługą fałszu i kłamstwa. Bo i tu wszelkie kłamstwo i fałsz pochodzi z tego samego źródła: z samolubstwa, próżności, zazdrości i chciwości. A na samem dnie kryje się prawie zawsze tchórzostwo, obawa przed ludźmi i rzeczami.

Bo zastanówcie się tylko, miłe druchny, jaką rolę w życiu towarzyskiem i społecznym odgrywa obawa przed ludźmi. Obawa przed ich zdaniem, ich sądem. Ileż to rzeczy robi się bez przekonania, ba, nawet wbrew swemu zdrowemu rozsądkowi, wbrew sumieniu nieraz, a dlatego tylko, że „tak jest przyjęte“, że „coby na to powiedziano“ i t. d. Ileż to fałszu i obłudy w stosunkach towarzyskich! Już się nawet nie spostrzega tych kłamstw powszechnie używanych, tak dalece stały się one zwyczajem „towarzyskiej grzeczności“.

A oto do pani X. przybywa z wizytą pani Z. Pani X. jej nie lubi, lekceważy ją, nie uważa nawet za godną swego towarzystwa, ale... pani Z. jest przyjmowana u wielu innych znajomych, ludzi

bogatych, znanych, więc jakże odważyć się na to, by zerwać z nią stosunki? Całe swe niezadowolenie wypowiada gospodyni domu, nie licząc się nawet bardzo ze słowami, przed swymi domownikami, ale do pokoju, w którym czeka pani Z. wychodzi z najśłodszym uśmiechem, w najserdeczniejszych słowach stara się przekonać gościa o swej radości z powodu miłych odwiedzin. Zapewne p. Z. niebardzo jest o tej radości przekonana, bo to zawsze ktoś usłużny powtórzył jej złośliwe o niej uwagi p. X., ale obie robią wrażenie niezwykle z siebie zadowolonych. Ależ prawdziwa grzeczność musi płynąć z niekłamanej życzliwości dla ludzi, ze szczerzej sympatji, z miłości bliźniego — nie może opierać się na kłamstwie i fałszu! To już nie grzeczność, to tchórzostwo, brak odwagi w posiadaniu własnego zdania i przekonań, to brak ducha prawdy. — A weźcie teraz jakieś towarzystwo, organizację, czy kółko społeczne — wszyscy wiedzą, że ktoś z członków, postępuje niewłaściwie, ba, nieraz nawet nieuczciwie. Każdy „prywatnie“ to potępia, ale nikt nie ma odwagi wypowiedzieć tego głośno, wyrazić opinię swą jasno, bo „to człowiek bogaty, wpływowy, na stanowisku, trzeba się z nim liczyć“. No i znowu wszyscy udają wielkie poważanie, szacunek, choć nie odczuwają go wcale. I gdzie tu miłość prawdy? Znowu tylko fałsz i kłamstwo. A niewielu ludzi uświadamia sobie, że w ten sposób zło niepotępione utrwała się, zaraża innych. — A wszystkich powstrzymuje tchórzostwo, obawa narażenia się na zarzut nieuprzejmości, szorstkości i t. p. I znowu źle zrozumiana uprzejmość. Prawda, druchny, że żadna z was nie chciałaby być nazwaną tchórzem? A zastanówcie się tylko, ile tchórzostwa okazujecie w każdym wypadku, gdy nie idziecie drogą prawdy! Uprytomnijcie sobie, ile to duchowego niewolnictwa jest w tem bezmyślnem i mimowolnem uprawianiu kłamliwych form. Istotnie trzeba trochę odwagi, by się od nich oswobodzić. Prawda jest surowa władczynią i niezawsze łatwo jej służyć. Ale wszak wszystkie szlachetne cele wymagają ofiar. Kto uważa za najwyższą mądrość życiową unikanie wszelkich trudności i nieprzyjemności, ten nie pozna nigdy istoty prawdy. Pewnie niejedna z was, kochane druchny, miała możność zrobić ciekawe spostrzeżenie w życiu. — Oto jest wielu ludzi, którzy z całą gotowością oddaliby za prawdę swój majątek, życie nawet, ale nie wstydzą się posługiwać kłamstwem, by uniknąć jakiejś drobnej przykrości lub kłopotu. I tu występuje stara prawda: łatwiej okazać wierność w rzeczach wielkich, niż trwać w niej stale w drobnostkach. A właśnie chodzi o tę wierność prawdzie w drobnych rzeczach, z których składa się życie codzienne.

Słowa nasze powinny być zawsze jasnym, wyraźnym odbiciem tego, co w nas jest istotnie. Ale to nie znaczy wcale, żeby ciągle wypowiadać wszystko, co się myśli i czuje. Być prawdziwą to nie znaczy ciągle i wszędzie wyrażać swoje przekonania, swój sąd i wrażenia. Milczenie jest niekiedy największą mą-

drością. Wszak sam Chrystus, który jest wieczną Prawdą i Mądrością, wskazuje, że niewszystko i niezawsze mówić należy. W godzinie rozstania ze swymi uczniami rzekł do nich: „Wiele jeszcze miałbym wam do powiedzenia; ale teraz nie potrafiłibycie tego pojąć“. Rozum powinien nam wskazać, kiedy należy coś powiedzieć — nawet gdy chodzi o prawdę. Często i miłość nakazuje nam milczenie. Prawdopodobność nie może być jakimś błędnym rycerzem, który ślepo napada każdego spotkanego przeciwnika.

A znacie na pewno takie osoby, które uważają sobie za „święty obowiązek“ „rąbać każdemu prawdę?“ I są to prawdziwe „rąbniciele“ — w imię prawdy jakże bezlitośnie rani się bliźniego, upokarza go się i dotyka boleśnie. Prawdą łączyć się musi z miłością — tylko wtedy jest ona cnota, jest piękna i szlachetna. Pamiętajcie, że prawda ma leczyć, podnosić, ale nie ranić i poniżać.

Ale też zdarza się często, że miłość zabija prawdę. Każda z was, miłe druchny, napewno przypomni sobie wypadek, gdy miłość i prawda zdawały się z sobą walczyć. Oto ukrycie prawdy, kłamstwo może oszczędzić bólu kochanej osobie; może wybawić kogoś z kłopotu; może podtrzymać ostatnią nadzieję chorego. — W sercu powstaje wówczas walka — co ma zwyciężyć: dobroć, miłość, czy prawda? Otóż, zastanowiwszy się nad tem głębiej, musimy przyznać, że jednak i tu zwyciężyć powinna prawda. Bo pomyślcie tylko, czy to będzie naprawdę przyjacielską przysługą, gdy chcąc uchronić kochaną osobę od kłopotu czy przykrości chwilowej, podkopujemy jej zaufanie w naszą bezwzględną prawdę i szczerą w stosunku do niej? Jeśli już wypadnie nam zwiastować komuś przykrość, to miłując serce zawsze nam podyktuje, jak dobrem słowem i delikatną ręką ukoić i złagodzić ból.

A to „miłosierne“ kłamstwo u łoża chorego, które chce podtrzymać jego nadzieję tam, gdzie jej już niema — czyż takie kłamstwo w obliczu wieczności nie jest raczej najbardziej niemilosierne kłamstwem?

O jednym jeszcze nie zapominajmy, gdy mówimy o prawdę i miłości. Jest prawdę i miłością nie tylko słów, lecz prawdę i miłością czynów i sposobu życia. Na to trzeba zwrócić uwagę, jako rzecz niezmiernie dla charakteru ważną. Iluż to ludzi, a szczególnie dzisiejszych kobiet, chce się wydać czemś innem niż jest naprawdę! Takim samym kłamstwem jak słowa może być suknia, cały strój, biżuterja, urządzenie mieszkania, wszystko, co ma nas przedstawić w fałszywym świetle, wprowadzić kogoś w błąd. A gdy ktoś zapewnia, że jest zachwycony jakąś książką, sztuką teatralną, koncertem, albo obrazem, tylko dlatego, by nie wydać się, mało inteligentnym i nieznanym się — to czyż to nie jest kłamstwem?

Być prawdę i miłością to znaczy: chcieć wydać się taką, jaką się jest istotnie — ani bogatszą, ani znakomitszą, ani mądrzejszą,

ani lepszą. Tylko wtedy prawda stanie się dla nas tem, czem być powinna: pochodnią, słońcem naszej duszy.

A kto na swem czole nosi ten promienny znak prawdy, ten staje wśród tych, o których rzekł Chrystus Pan: „W was jest królestwo Boże“. Albowiem Bóg jest prawdą. I tylko prawda nas wyzwoli.

Artykuł o akcji katolickiej w konkordacie litewskim.

Jakie znaczenie przypisuje Stolica św. akcji katolickiej, wynika z tego, że w zawartym przed kilku miesiącami konkordacie z Litwą — konkordat ten jest całkowicie wzorowany na konkordacie polskim — przeprowadziła gwarancję zupełnej swobody działania dla stowarzyszeń akcji katolickiej. Artykuł bowiem 25 konkordatu opiewa: „Państwo udzieli zupełnej swobody organizowania się i działania stowarzyszeniom, które, mając głównie religijne cele, biorą udział w akcji katolickiej i jako takie zależą od władzy Ordynariusza“.

Konkurs na biblioteczkę podręczną pracownika społecznego.

Na I Międzynarodowej Konferencji Pracy Społecznej w Paryżu (lipiec 1928) mają być m. in. wystawione biblioteczki podręczne pracowników społecznych różnych krajów, obejmujące kilkanaście (ok. 15) najważniejszych książek.

Komitet Polski Konferencji, pragnąc, aby biblioteczka pracownika polskiego odpowiadała rzeczywiście odczuwanym potrzebom i zawierała książki, uznawane za najważniejsze przez opinię działaczy — ogłasza konkurs na ustalenie spisu książek biblioteczki podręcznej pracownika społecznego.

Odpowiedzi powinny:

- 1) obejmować 15 do 20 tytułów książek polskich lub w Polsce wydanych z różnych dziedzin pracy społecznej,
- 2) uzasadnienie wyboru.

Odpowiedzi, zaopatrzone godłem, powtórzonym na zapieczętowanej kopercie, mieszczącej nazwisko i adres autora, — należy nadsyłać do 30 marca r. b. pod adresem Komitetu Polskiego I Międzynarodowej Konferencji Służby Społecznej (Warszawa, Śniadeckich, 8).

Książki, które uzyskały największą liczbę głosów, ew. i typowe zestawienia biblioteczek, będą wystawione na zjeździe polskich pracowników społecznych (15 kwietnia w Warszawie).

Najlepsze odpowiedzi uzyskają nagrody w książkach.